Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje samoistny przedsiębiorca tego działu Jan Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu“, przy ulicy Jagiellońskiej 7 (róg ul. Szewskiej. (Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 10 halerzy. Nadesłane po 40 halerzy od wiersza za każdy raz. Śluby, nekrologi etc. wiersz 80 hal Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Haussmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek. W Paryżu C. Adam rue de Varenne 38, Société Mutuelle de Publicité, A Lorette, directeur, rue Coumartin.

Nr. 173. **Kraków, Środa dnia 1 Sierpnia 1900.** **Rok VIII.**

Nieudany mord rytualny.

Ze Smolina (poczta Horyniec) otrzymujemy następujące sensacyjne doniesienie:

W czerwcu b. r. gospodarz rolny a zazazem leśny dworski w Smolinie, Oleksa Zderko, udał się ze swą 10 letnią córeczką Marynią, do miasteczka Niemirowa, celem oddania dziewczęcia na służbę do którego z katolickich domów.

Gdy to mu się nie udało, a miał jeszcze parę spraw do załatwienia w mieście, zostawił dziecko u znajomego żyda a sam poszedł za sprawunkami, po załatwieniu których, wróciwszy do owego żyda po córkę, takowej już tamże nie zastał.

Sądząc, że dziecko poszło samo do domu, wrócił i on do siebie, ale dziewczyny i tu nie było. Myślał zrazu, że zabłądziła do którego z sąsiadów, gdy jednak i na drugi dzień nie wróciła, wybrał się znowu do Niemirowa, a mając świadków, którzy widzieli, jak oddawał dziecko pod opiekę żydowi, zażądał od takowego wskazania mu śladów gdzie się dziecko mogło podziać a otrzymawszy od żydów odpowiedź, że „nic o tem nie wiedzą“, zaskarżył żyda do sądu w Niemirowie o zwrot dziecka.

Minęło kilka tygodni, mija miesiąc, a dziecka niema i niema. I kto wie, coby się z niem było stało i czy byłoby się wogóle kiedykolwiek znalazło, gdyby nie energiczne wdanie się w całą sprawę sądu niemirowskiego.

Cóż się bowiem tymczasem działo z dziewczynką?

Oto z domu owego żyda została porwana przez żydówkę, Etel Meusch, która ją dała następnie innej żydówce, Etel Schal, a ta wywiozła dziewczynkę do Werehraty (stacja na linji Jarosław-Sokal). a stamtąd, jak dziecko mówi, wiozła je długo koleją i zawiozła do miasta, (jak się pokazało później do Jarosławia). Dziecko wiejskie przebrane zostało w sukienki miastowe, i karmione, jak mówi „ziarnkami słodkiemi, nic nie robiło, tylko chodziło sobie po pokoju“. Tak opowiadała mała Marynia, gdy ją nareszcie po 5-tygodniowem więzieniu, na stanowcze zawezwanie naczelnika sądu niemirowskiego oddali żydzi ojcu. Sędzia bowiem rozpatrzywszy całą sprawę, oświadczył żydom, że do dnia 25 lipca mają dziecko oddać — i rzeczywiście dnia tego zjawiła się Marynia pomiędzy żydostwem w Niemirowie, przebrana nie do poznania.

— Kik, kik — mówili żydzi do ojca — to twoja córka?

— Ta panienka nie twoja córka — popatrz jak wygląda.

Tak się przedstawia cała ta charakterystyczna sprawa, a kto o niej wątpi, może się przekonać każdej chwili, gdyż aktorowie i świadkowie jej wszyscy żyją i każdej chwili powyżej podane szczegóły, poświadczyć mogą. I takie rzeczy dzieją się w biały dzień, w żywe oczy, wobec całego społeczeństwa, ale o takich rzeczach nigdy nie wie ani Koło polskie, ani ci panowie, którzy wnosili w parlamencie interpelacje w sprawie Aratenówny, ani te dzienniki, które są na usługach żydostwa.

Zamordowanie króla włoskiego.

Szczegóły śmierci.

RZYM 1 sierpnia (Tel. pryw.). Przez całą niedzielę dręczyły królową Małgorzatę smutne przeczucia. Po obiedzie odeszła z mężem na bok i prosiła go, aby pozostał w willi. „Co tam będziesz robił?“ — pytała, mówiąc o placu gimnastycznym. — „Młodość jest tak żywa, że łatwo mogłoby ci się przydarzyć coś nieprzyjemnego!“

„Nie, nie“ — brzmiała odpowiedź Humberta. — „Obiecałem, że będę obecnym przy rozdzielaniu nagród i muszę danego słowa dotrzymać“.

„W takim razie uważaj pan dobrze na króla, Panziovaglia!“ — odezwała się królowa do adjutanta.

Humbert dodał jeszcze z uśmiechem: „No, jeśli mię proszą w gościnę, toć przecie będą dla mnie uprzejmi“.

Były to ostatnie słowa, jakie Humbert wyrzekł do swej ukochanej małżonki, która miała go zobaczyć tylko trupem. Zresztą Humbert, choćby sam był podzielał przeczucia i nastrój Małgorzaty, nie byłby się dał odwieść od raz powziętego zamiaru. Był on z gruntu i z przekonania fatalistą, przejęty nawskróś wiarą w nieuniknioną konieczność biegu rzeczy. Kiedy w r. 1884 burmistrz Padwy prosił króla, aby nie narażał swego życia przez zwiedzanie chorych, zarażonych cholerą, król odpowiedział mu:

„Mój kochany, nie bój się pan o mnie, nikt nie żyje dłużej, niż mu przeznaczono. Jeśli kres mego życia nadszedł, to rzeczą jest obojętną, czy pojadę do Neapolu, czy też pozostanę tutaj. Nie pojechać, a mimo to umrzeć, pfui, tego niech pan o mnie nie przypuszcza“.

Po zamachu Acciarita, kiedy ministrowie gratulowali królowi, rzekł tenże krótko: „Widocznie nie było tak przeznaczone; podziękujcie panowie losowi, który mię trzyma przy życiu“.

Humbert pojechał więc na plac gimnastyczny, witany owacyjnie przez ludność. Król ubrany był po cywilnemu, w cylindrze na głowie. Gdy powóz dworski wjechał w szpaler, tłumy zaczęły witać króla okrzykami „evviva!“; przed trybuną główną król wysiadł z powozu, przywitał się z oczekującymi nań dygnitarzami i wszedł do swej loży. Dobry humor monarchy był widoczny dla wszystkich. Przez cały czas popisu przypatrywał się z wielkiem zajęciem ćwiczeniom, rozmawiał z otoczeniem, robił uwagi, klaskał w dłonie na znak zadowolenia, a wreszcie wręczył prezesowi Towarzystwa złoty medal i prześliczną statuetkę, przedstawiającą boginię wolności. Król rozdzielił własnoręcznie nagrody, poczem zbliżył się do powozu wśród okrzyków rozentuzjazmowanego tłumu. Muzyka zagrała hymn królewski. Gimnastycy otoczyli powóz królewski i zgotowali królowi serdeczną owację. Humbert był nadzwyczaj wzruszony; na wszystkie strony kłaniał się i dziękował słowami „grazie givvanotti“, a zwracając się do burmistrza miasta Monza, rzekł przy końcu uroczystości: „Tak szczerej i głębokiej radości od dawna nie doznawałem; w pośród tej energicznej młodzieży czuję się jakby nowonarodzonym.

Następnie rozmawiał król z młodym radykalnym deputowanym Pennatim, poklepał go serdecznie po ramieniu i rzekł: „Kochany Pennati, Pan tu grasz lepszą rolę niż ja!“ — O, dlaczego, Naj. Panie? — zapytał Pennati. — Dlatego — odpowiedział Humbert, wskazując na swą siwą brodę — ale i ja widziałem lepsze czasy“.

Zaraz potem król pożegnał się uściskiem ręki z otaczającymi i wsiadł do powozu. W tej chwili jakieś licho ubrane indywiduum wyskoczyło ze szpaleru i strzeliło do Humberta. Król podniósł się szybko, popatrzył w oczy mordercy, nadstawił pierś na dalsze dwa strzały i z jękiem runął na poduszki powozu. Kula przeszyła serce, druga trafiła pod prawe ramię, trzecia w łopatkę. Młody gimnastyk Pirovano rzucił się na Bressiego, ten jednak wyrwał się mu z rąk i podniósł kurek od rewolweru. Wtedy strażnik ogniowy schwycił mordercę z tyłu, podniósł mu prawą rękę do góry, żeby nie był w stanie strzelać i ubezwładnił go silnem uderzeniem pięści.

Tłum rzucił się na sprawcę zamachu, chcąc go uśmiercić na miejscu; z wielkim trudem udało się kilkunastu żandarmom uratować mordercę; oblanego już krwią od uderzeń, zsiniałego, w podartej na strzępy odzieży, odprowadzono go na odwach policyjny, gdzie przybrany w kołdrę został natychmiast przesłuchany przez sędziego śledczego.

Tymczasem kareta Humberta pędziła co koń wyskoczy ku zamkowi. Podczas jazdy adjutant pytał się króla, czy jest ranny, na co otrzymał odpowiedź: „Prawdopodobnie nie, czuję uderzenie, ale nie czuję rany“. Za chwilę jednak jęknął król i przerzucił się na prawy bok. Powóz nie dojechał jeszcze do zamku, kiedy król wyzionął ducha. Było to o godz. $10^3/_4$.

Dr. Savio, przyboczny lekarz królewski pospieszył zaraz z pomocą, gdy w tem z przedpokoju wypadła królowa z okrzykiem: „Czy ranny? Ratujcie go na miłość boską!“ Wszyscy milczeli. „A więc umarł!“ krzyknęła królowa i zemdlała. Damy dworskie odniosły ją do sypialni, podczas gdy dr Savio z lekarzami przeniósł zwłoki króla do apartamentów prywatnych, gdzie odrazu zbadano rany, z których dwie były bezwarunkowo śmiertelne, poczem obmyto ciało i złożono je na łóżku, podczas gdy służący zapalił u stóp łoża dwa kandelabry. W następstwie rzeczy spisano prowizoryczny protokół, kapelan dworski zaczął odmawiać modlitwy, gdy w tem weszła Małgorzata, uklękła przed zwłokami i długo modliła się w spokoju. Na pozór wyglądała nieczuła jak kamień.

Nagle zerwała się królowa, zaczęła drgać konwulsyjnie i narzekać głosem, który byłby rozczulił nawet skały. „Zamordowali mi go, tego dobrego, serdecznie dobrego człowieka? Cóżeś im zrobił, mój kochany, że cię zamordowali? Powiedz mi, mój drogi, o powiedz! Powiedz choć słówko, mój biedny Humbercie! Oh!“

Proszono ją, aby koniecznie opuściła sypialnię królewską. Wszyscy płakali głośno. Monsignore Vossi zbliżył się do królowej i chciał ją pocieszać, nie zdołał jednak ani słowa wymówić, usta drżały mu konwulsyjnie, z oczu spływały łzy. — Całą noc królowa Małgorzata pozostała przy zwłokach królewskich, modląc się i płacząc i dopiero rano udała się na spoczynek. Zwłoki króla Humberta, przybrane w czarny strój, spoczywają w zwykłem łóżku, które królowa przybrała kwiatami. Kapelan dworski czuwa przy zwłokach.

Gdy prezydent gabinetu, Saracco, przybył do królewskiej willi, udał się natychmiast do królowej wdowy Małgorzaty. Rozmowa trwała przeszło pół godziny. Wszyscy książęta z królewskiej rodziny przybyli do Monzy w poniedziałek i we wtorek.

Z poniedziałku na wtorek królowa znowu czuwała przy zwłokach. We wtorek po południu spisano protokół śmierci króla. Przy akcie tym funkcjonowali Rudini i b. minister dworu królewskiego Rattazzi, jako świadkowie, wiceprezydent senatu jako reprezentant władzy cywilnej, a minister spraw wewnętrznych Saracco jako notarjusz Korony. Rysy twarzy króla są niezmienione; król wygląda, jak gdyby spał. Hrabia Turynu i oficer ordynansowy trzymają przy zwłokach straż honorową. Saracco miał wczoraj po południu powrócić do Rzymu.

Łóżko, na którem spoczywają zwłoki króla,

Kupujcie tylko u Chrześcian!

przybrano bogato. Służba pałacowa trzymała ostatniej nocy nieustannie straż przy zwłokach. Wydano jak najsurowszy zakaz wpuszczania kogokolwiek do pałacu. Uzbrojeni karabinierzy strzegą wszystkich wejść. Królewską chorągiew na willi spuszczono do połowy masztu. Lekarze nie będą balsamować zwłok króla Humberta, a zakonserwują je tylko za pomocą injekcji. Dyspozycje w sprawie pogrzebu i zwołania Izb zostaną zaraz wydane po przybyciu króla Wiktora Emanuela do Monzy.

Gaetano Bressi.

MONZA 1 sierpnia. (T. B. K.) Mordercę zaraz po aresztowaniu przesłuchano w koszarach żandarmerji. Po zanotowaniu wieku i wyznania mordercy, zapytano go: Czemuś popełnił zbrodnię? — Bo nie lubię królów, jestem anarchistą. — Ależ król Humbert był przez cały naród kochany! — To i cóż, ja go nie kochałem. — Byłeś karany? — Tak, za stawianie oporu policji, mnie jednak wszystko jedno. — Odkąd jesteś w Monzy? — Od przedwczoraj. — Widziano cię z kobietą? — To jest moja rzecz. Na wszelkie inne zapytania Bressi odmówił odpowiedzi. W kieszeniach jego nie znaleziono żadnych zgoła pieniędzy. Odprowadzono go do celi koszarowej, gdzie zażądał mleka i chleba. Spożywszy przyniesione mu jadło, okazywał przez pewien czas wielkie zdenerwowanie, wreszcie położył się i spał kamiennym snem aż do południa.

Bressi pochodzi z wioski Girandole, położonej o dwa kilometry na północ od Prato. Tam znajduje się domek jego brata, Lorenzo Bressi. Krewni Gaetana są w rozpaczy. „Wolałbym raczej umrzeć, niż doczekać się takiej „wiadomości" — powiedział Lorenzo do dziennikarza, który go odwiedził — „Mój nieszczęśliwy brat!"

Przeszłość mordercy przedstawia jego rodzina, jako zupełnie normalną. Przez siedm lat był tkaczem w Fabricone, w r. 1896 udał się do Florencji, gdzie blisko rok pracował w fabryce Vanniniego, poczem udał się do Ameryki. Dnia 4 czerwca b. r. wrócił znowu do Prato, pozornie nie zaszła w nim żadna zmiana. Dnia 18 czerwca udał się do Bolonji, rzekomo celem wyszukania sobie zajęcia; stamtąd pisał do brata, by mu przysłał fotografje dwóch dziewcząt, które sam zdejmował.

Lorenzo przyznał, że brat jego wyznawał zasady anarchistyczne, czego jednak nie brano w rodzinie jego na serjo, boć przecie kwestja życiowa da się rozwiązać pracą, jedzeniem i piciem. „Przeklęci niech będą ci anarchiści" — mówił Lorenzo wskazując na kupkę nabójów rewolwerowych. — „A więc brat pański ćwiczył się w strzelaniu?" — „Tak, tak, strzelał do celu, choć i my to robimy a nie jesteśmy mordercami. Nasi dziadkowie i rodzice byli uczciwymi ludźmi, a i dzieci są poczciwe z wyjątkiem tego nieszczęśliwca, który nas przyprawił o wstyd i hańbę. Żeby choć był zginął pod pięściami ludu!"

Z byłych miejsc pobytu Bressiego nadeszły o nim do Rzymu urzędowe sprawozdania policyjne. Z Patersonu doniesiono, że Bressi był tu do dnia 7 maja zatrudniony w fabryce jedwabiu, poczem odjechał do Włoch. Od chwili odjazdu nie nadeszła tu o nim żadna wiadomość. Bressi przebywał tu około 6 miesięcy. Znajomi jego opowiadają, że był zawsze spokojny. Jego żona i dziecko mieli przebywać w Hoboken, ale nie wiadomo, gdzie się obecnie znajdują.

Bressi wygląda dość sympatycznie, w przeciwieństwie do Caseria i Luccheniego, którzy powierzchownością swoją budzili odrazę. Jest człowiekiem silnie zbudowanym, o cerze brunatnej, kędzierzawych włosach. Ubierał się zawsze dość starannie i czysto. Brat jego jest porucznikiem w 11 pułku artylerji. W chwili spełniania zbrodni był zupełnie spokojnym. Gdy strzelał, nie drgnął mu ani jeden muszkuł w twarzy; na rękach miał białe rękawiczki. Nie bronił się ani przed szarpiącą go publicznością, ani przed aresztującymi żandarmami. Podczas przesłuchania, równie jak potem w więzieniu, zachowywał się z cyniczną wesołością.

Z doniesień policji okazuje się, że Bressi miał w Medjolanie towarzysza, który przepędził u niego jedną noc i następnie oświadczył, że odjeżdża. — To indywiduum mówiło źle po włosku. Sprawdzono, że Bressi przybył z Paterson wprost do Włoch. Morderca mówi po włosku, francusku i hiszpańsku. W Medjolanie przedsięwzięto kilka aresztowań. Brat Bressiego, porucznik artylerji, znajduje się obecnie w Caserta.

Przypuszczają, że towarzysz Bressiego strzelał także do króla, albowiem przy autopsji zwłok króla okazało się, że jedna rana jest większa od dwóch innych. Lekarz oświadczył, że ta większa rana nie pochodzi od kuli z tego samego rewolweru i jest wskutek tego stanowczo przekonany, że równocześnie z Bressim wypalił ktoś inny z drugiego rewolweru. Jako okoliczność przemawiającą zatem, że także jakaś druga osoba wykonała zamach na króla Humberta, przedstawiają to, że w rzeczywistości znaleziono na miejscu zbrodni drugi rewolwer.

Sensację wzbudza także fakt, podany przez dzienniki włoskie, że w rękojeści rewolweru, który znaleziono wczoraj na placu gimnastycznym, jest wyryty dzień śmierci prezydenta republiki francuskiej, Carnota, a na rewolwerze Bressiego data zamordowania cesarzowej Elżbiety. Z tych okoliczności wysnuto przekonanie, że ma się tu do czynienia ze spiskiem.

Bressi przybył dnia 21 lipca w towarzystwie pewnego młodego człowieka do Monzy i zamieszkał przy rodzinie jakiegoś nauczyciela ludowego. Z tym samym towarzyszem mieszkał Bressi w Medjolanie w domu młodej kobiety, nazwiskiem Ramella. Aresztowano nauczyciela i jego żonę, ale ci zdołali udowodnić swą niewinność. Żona nauczyciela opowiadała, że towarzysz Bressiego przedstawiał się za Włocha, mimo obcego wyglądu i pomimo tego, że źle mówił po włosku. Człowiek ten zniknął bez śladu. Przypuszczają, że znaleziony rewolwer do niego należał, że on go ukrył i że uciekł, straciwszy w ostatniej chwili odwagę do wykonania morderstwa.

Wiktor Emanuel III.

Studja klasyczne obudziły w obecnym królu włoskim silne zamiłowanie do numizmatyki, a zbiór monet przezeń założony cieszy się pewnego rodzaju rozgłosem w świecie naukowym włoskim. Wychowanie króla było nader staranne, a w czasie pobierania nauk, odznaczał się Wiktor Emanuel doskonałą pamięcią, bystrością sądu i łatwem pojmowaniem. Zbywa mu jedynie na polocie wyobraźni, która wszakże nie będzie mu prawdopodobnie konieczną przy sprawowaniu rządów.

W wielu rzeczach przypomina Karola Alberta, ma jednak więcej zrozumienia dla współczesnych prądów i idei, aniżeli ten ostatni. To też zdarzyło się raz, że podczas egzaminu krytykował W. Emanuel czyny Karola Alberta w sposób zadziwiający obecnych jenerałów wolnomyślnem traktowaniem przedmiotu.

Od dnia swej pełnoletności brał jako następca tronu żywy udział w sprawach państwowych i uważano go powszechnie za pierwszego doradcę króla.

Odnośnie do nieszczęsnej wyprawy afrykańskiej, zajął dzisiejszy władca Italji stanowisko wprost przeciwne temu, na którem stali Crispi i Baratieri, a niechęć do przygotowującej się kampanji objawił w ten sposób, iż nie wzywany udał się do Rzymu, opuszczając korpus neapolitański, którym podówczas dowodził. Ściągnęło to na niego karę aresztu, wymierzoną przez samego króla.

Wiktor Emanuel jest zapalonym sportsmenem i doskonałym żołnierzem. Armją zajmuje się z niezwykłą energją, przestrzega ścisłego za-

---

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

172) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Cierpienie jej wzmagało się, na policzki wystąpiły czerwone plamy, gorączka brała ją w swe szpony, niebezpieczeństwo wzmagało się, śmierć stała w pobliżu...

Cisza panowała wkoło. Nikt nie przybywał. Widocznie Hanna o tej porze pod ręką nikogo znaleźć nie mogła.

— Pomnisz co jeszcze? — badał Urban.

— Nie... boli! — uskarżyła się żona Hermanowa.

— Przez łaskę Bożą bezgraniczną, niezgłębioną, wszechpotężną — modlił się mnich przy konającej, — odpuszczone ci będą wszystkie grzechy twego żywota.

— Nie będę w piekle, ojcze? — trwożnie spytała Frida.

— Jeżeli zamrzesz — zapewnił ją mnich, dziś jeszcze ujrzysz Pana na wysokościach w blasku Jego chwały!... Passio Domini nostri...

— Ojcze! — przerwała mu ona.

— Czego chcesz jeszcze, dziecię moje?

— Ojcze... a mąż mój Herman, ten będzie w piekle, ojcze?

— Byleby się nawrócił, uznał Boga w Jego świątnicy i grzechy swoje na ziemi, a zbawion będzie.

— Ojcze! — prosiła się chora, zapominając na chwilę o własnem nieszczęściu. — Ty, co wiesz wszystko, powiedz.. trapię się... Czy on się nawróci?

— Nie trap się! Mocą ducha Bożego mówię ci: on się nawróci!

I stał Urban nad nią potężny, natchniony przeczuciem, które z taką pewnością wygłaszał. Oczy mu błysły świętym porywem, a w nich na chwilę zagrał blask dawny, blask nadludzki, który wstrząsnął mimowoli całem jestestwem cierpiącej niewiasty.

Przykuwało ją spojrzenie mnicha, wpatrzyła się w niego.

— Dusza moja rada przed Panem stanie!...

— Kaj się! — rozkazał jej on. — Passio Domini nostri...

— Ojcze! — rzuciła się nagle Frida naprzód.

Coś ją zapiekło.

— A co? — cierpliwie spytał Urban. któremu znowu przerwała świętą modlitwę rozgrzeszenia.

— Ojcze! Mam ja grzech jeszcze jeden straszny...

— Mów, dziecko... — zachęcił ją Urban.

— Gadałam ja go i gadam przy każdej spowiedzi, ale to wszystko na nic..

— Dla czego?

— Bo trzeba — ciągnęła dalej Frida — żeby mi tamten przebaczył, a nie ma go, pomarł...

— Kto? — spytał Cysters.

— Zabiłam go... — spowiadała się chora pokornie, ale widocznie cierpienie, które wzmagało jej się na wnętrzu, mąciło już chwilami przytomność jej umysłu, tłomaczyła więc grzech swój spokojnie, to majacząc naprzemian.

— Zabiłam go... leżał ranny w siostrzynej sypialni, a miesiąc przez okno wygniecione spozierał mu w twarz... Głowę miał całą porąbaną, a na głowie nałęczkę z plastrem...

— Kto? — pytał Urban zdziwiony.

— Brat go usiekł — mówiła, urywając co chwila i wijąc się z bólu konająca. — Bo nam ojca zbezcześcił...

— Kto? — z drżeniem w głosie powtórnie spytał mnich.

— Leżał ranny w siostrzynej sypialni, a miesiąc przez okno spozierał mu w twarz... Zdarłam mu z głowy nałęczkę... Spojrzał mi w oczy i omdlał, a wnet ponoć i skonał!...

— Kto? — z wysiłkiem szeptał duchowny.

— Był on mężem siostry mojej Gertrudy w Podiegradzie!

Urban porwał się z miejsca i stanął, jak wryty. Siostra jego żony! Ta, co go chciała dobić rannego owej pamiętnej nocy po pojedynku z Alsbergiem!

Konająca wzięła ten odruch za oburzenie kapłana wobec ciężkiej przewiny.

— Wiedziałam — jęknęła przeciągle, wszystkich się srom ima, ale to była zemsta! Za to ja całem życiem nieszczęsnem pokutuję, kaję się i Boga przebłagać nie mogę! Wojsław umarł, on jeden wybaczyć mi może! O mój smętku, o boleści! Nie ujrzeć mi Pana na wysokościach, nie zaznać mi pociechy ani w tem, ani w tamtem życiu! I dwie duże łzy zaokrągliły jej się na przymkniętych powiekach i spłynęły po wychudłej twarzy.

Urbanowi coś rwało serce na kawały. Wspomnienia jak widziadła otoczyły go, poruszając w nim wszystko minione, budząc wielkim głosem dawnego człowieka. Na chwilę zapomniał o wszystkiem, przestał być mnichem, duchownym, na świętem stanowisku zastępcy Chrystusa Pana.

Chora konała tymczasem. Oddech coraz bardziej utrudniony przechodził powoli w chrap przedśmiertny.

— Umieram! — rwało jej się chwilami z gardła.

— Potępiona. Już mnie piekło bierze... O tu! Idź! Jeszcze żyję!.. Czekaj chwilę... Ojcze!.. Mnichu!.. litości! Ratunku! Zabiłam go, tak zabiłam... ale on mi ojca zbezcześcił, siostrę uwiódł!. Dlaczego go między nami nie ma? Co? Dlaczego? Przebaczyłby, gdyby żył. Bo... słusznoć to była przy nim. Ojciec zawinił, a Truda kochała go i wyszła za niego. Aż umarła, gdy go martwym ujrzała... To moje dzieło! Gdzie on jest teraz? Nie przebaczy... A... widzę go!.. O.. tam, tam, tam!. Przebacz!

(Ciąg dalszy nastąpi)

chowywania dyscypliny wojskowej, gorliwego pełnienia służby i jest pod tym ostatnim względem nadzwyczaj wymagającym, zarówno dla prostych żołnierzy, jak i dla zwierzchników.

RZYM 1 sierpnia. (Tel. B. K.). Król Wiktor Emanuel i królowa Helena przybyli wczoraj o 11 min. 35 w południe do Reggio, witani entuzjastycznie przez ludność, poczem o 12 min. 55 wyruszyli osobnym pociągiem do Neapolu.

Dziś rano o godz. wpół do 7 król Wiktor Emanuel przybył do Rzymu, skąd udał się do Monzy. Ponieważ według ceremonjału dworskiego podróż króla Wiktora Emanuela i królowej Heleny z Reggio do Monzy musi mieć charakter zupełnie prywatny, nie pojawiały się na dworcach władze z miejscowości położonych wzdłuż linji kolejowej, którą para królewska przejeżdżała. Dlatego też nie udali się do Neapolu ministrowie, senatorowie i deputowani.

RZYM 1 lipca. (T. B. K.) Depesze kondolencyjne nadeszły tu od cesarza Wilhelma, z Petersburga, z Waszyngtonu, wogóle z całego świata. Miasta włoskie nadesłały tysiące depesz kondolencyjnych.

RZYM 1 sierpnia. (T. B. K.) We wtorek przed południem złożyły wszystkie garnizony Włoch przysięgę nowemu królowi wśród żywych owacyj ludności. W całych Włoszech panuje zupełny spokój. Manifestacje żałoby przybierają wielkie rozmiary.

Z KRAJU.

Kandydatury sejmowe. — Akcja z powodu powodzi. — Wiec radykałów ruskich. — Wiec ks. Stojałowskiego w Dobczycach.

Stawianie kandydatur na opróżnione mandaty sejmowe, których obsadzenie ma nastąpić w dniu 4 września, już jest w całej pełni.

Z miast Podgórze-Wieliczka, o ile dotąd wiadomo, kandydują: dr Adam Doboszyński (liberał); prof. dr Juljusz Leo (konserwatysta); dr Seinfeld, żyd-socjalista z anarchistycznym odcieniem; dyr. gimnazjum Sołtysik, urzędnik państwowy; adw. dr Józef Orłowski (dziki); burmistrz Podgórza, dr Marjewski; a wreszcie jest rzeczą prawdopodobną, że w ostatniej chwili wystąpi kandydat antysemicki.

Z miast Bochnia-Wadowice wymieniono kandydatury p. rejenta Starzewskiego, oraz burmistrza Opyda. O ile nam jednak wiadomo, obaj ci panowie nie chcą wcale kandydować, a ze strony rządu wysuwana jest kandydatura burmistrza Bochni Maissa, którego popiera także Stapiński. W tym okręgu również przygotowywana jest kandydatura antysemicka.

Z miast Jasło-Gorlice kandyduje burmistrz Gorlic, Wojciech Biechoński, radca sądowy w Jaśle, Jaworski, adwokat z Jasła Steinhaus i dziekan z Brzysk, ks. Matwijkiewicz.

Z miast Sanok-Krosno kandydują przedewszystkiem dwaj żydzi: adwokat tarnowski, dr Goldhammer, i adwokat sanocki, dr Nebenzahl. Nadto kandyduje adwokat krośnieński, dr Jan Kanty Jugendfein i sekretarz magistratu w Sanoku, p. Ludwik Świerczyński.

W brzeżańskim okręgu kandydują: wiceburmistrz dr Zauderer, adw. dr Schatzei, oraz notarjusz i burmistrz, Lucjan Marynowski.

W okręgu skałackim radykałowie ruscy stawiają kandydaturę adwokata dra Daniłowicza.

W większej własności krakowskiej kandydują: prof. dr Józef Milewski, prof. dr Antoni Górski, oraz p. Adam Jordan i radca Struszkiewicz.

Prezesowie i delegaci Rad powiatowych z powiatów powodzią dotkniętych, powzięli następujące uchwały:

„Wybrać deputację, złożoną z trzynastu członków, a mianowicie prezesów rad powiatowych, dotkniętych powodzią większych właścicieli, oraz włościan.

Uprosić prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, ażeby zechciał tej deputacji przewodniczyć i swojem stanowiskiem i wpływami, jak niemniej znaną gorliwością około straży i popierania interesów kraju (!!!!) akcję tę poprzeć raczył.

Deputacja ta uda się przedewszystkiem do namiestnika z prośbą, ażeby zechciał jak najszybciej przedstawić rządowi centralnemu cały groźny stan rzeczy i zażądał:

1) szybkiej a wydatnej pomocy państwowej celem jak najszybszego przywrócenia komunikacji;

2) udzielenia wydatnej państwowej pomocy na wyżywienie ludu — rozdanie zboża na zasiewy i rychłe odbudowanie zniszczonych lub zabranych budynków;

3) ażeby zechciał przedstawić rządowi centralnemu nagłą i nieodzowną potrzebę regulacji rzek i potoków górskich i to na szeroką skalę i zażądał, aby rząd centralny zapewnił takie fundusze, któreby umożliwiły przeprowadzenie tych regulacyj, w jak najkrótszym czasie;

4) ażeby zażądał takiego powiększenia etatu urzędników technicznych rządowych, któreby wystarczało, aby regulacje się nie przewlekały z powodu braku sił technicznych;

5) ażeby namiestnik zażądał zbadania powtórnego tych tras kolejowych, na których z oszczędności pobudowano niedostateczne przepusty, które się przyczyniły do zwiększenia katastrofy powodzi;

6) nakoniec, aby udzielono szczodrze i bezpłatnie soli bydlęcej na wyżywienie inwentarza.

Ponieważ o powyższych żądaniach rozstrzygać ma ostatecznie rząd centralny, wspomniana deputacja uda się do prezydenta ministrów, aby przedstawić stan rzeczy i prosić o jak najgorętsze poparcie działalności rządu krajowego.

Nakoniec zebrani prezesowie rad powiatowych upraszają tak posłów do Rady państwa, jak i na Sejm krajowy, ażeby zechcieli tę sprawę jak najgoręcej popierać — póki nie osiągną odpowiednich do ogromu klęski rezultatów“.

W Pustomytach pod Lwowem odbyło się z inicjatywy towarzystwa „Sedlańska Rada pidlwiwska“ zgromadzenie radykałów ruskich. Obradami kierowali adwokat dr Konstanty Lewicki i ksiądz Folis, proboszcz ze Skniłowa. Na zgromadzeniu obecny był poseł Mernnowicz. Przewodniczącym wybrano ks. Konasiewicza, proboszcza z Wołkowa. Referenci (ks. Folis, adw. Konst. Lewicki i p. Daniluk z redakcji „Diła“) przedstawili trzy następujące postulaty:

1) Państwo ma przeprowadzić wykupno wszystkiej ziemi, należącej dziś do obszarów dworskich i rozparcelować ją pomiędzy włościan — czyli dosłownie, jak się referent wyrażał, pomiędzy „ruski naród“.

2) Mają być zniesione wszystkie podatki pośrednie i bezpośrednie, a na ich miejsce zaprowadzony jedyny progresywny podatek osobisto-dochodowy, z pozostawieniem „minimum egzystencji“ do 800 złr. rocznego dochodu zupełnie wolnej od podatków wszelakich — tak, ażeby uboższa ludność żadnego podatku nie płaciła, a cały ciężar potrzeb publicznych, ażeby przeszedł li na bogaczów.

3) Mają być zniesione wszelakie różnice w uwzględnianiu rozmaitego stopnia wykształcenia, pozycji w hierarchji społecznej i w stanie majątku przy wyborach; więc kurje wyborcze mają być zniesione, a natomiast ma być wprowadzoną tylko jedna powszechna kurja wyborcza do wyboru posłów do parlamentu państwowego i do sejmu, członków rad powiatowych i gminnych, w której każdy bez różnicy, kto tylko przekroczył 24 rok życia ma posiadać bezwarunkowo równe z wszystkimi prawo głosowania; głosowanie ma być tajne i osobiste, z wykluczeniem prawyborów.

W dyskusji poseł Merunowicz powątpiewał, czy reformy, proponowane przez referentów — gdyby nawet posiadały choćby cień wykonalności, — przyniosłyby obiecywane szczęście ludowi włościańskiemu, gdy on do lepszego bytu materjalnego i do wpływu politycznego dojść może o wiele łatwiej i prędzej rozsądnem zużytkowaniem tych praw, jakie ma już teraz, skoro przyswoi sobie każdemu otworem dziś stojące dobrodziejstwa oświaty, ulepszeniem gospodarki, obrotnością i dbałością o zarobek.

Po uchwaleniu rezolucji przew. ks. Kinasiewicz zapytał p. Merunowicza, czy zobowiązuje się te rezolucje popierać w Sejmie i w parlamencie jako poseł włościański tamtejszej okolicy. Poseł Merunowicz odparł, że nie. Wiec zakończył się odczytaniem listu włościanina Maćkowego ze Skniłowa, wzywającego lud ruski do walki z otaczającymi go wrogami, oraz pieśnią „Myr wam bratia!“

Jak donosiliśmy, poseł Kubik odbył w Dobczycach sejmik relacyjny w dniu 29 lipca. W sejmiku wzięli udział: ks. Stojałowski i poseł Wójcik. Ks. Stojałowski zalecił na przewodniczącego posła Wójcika, mimo, iż zgromadzenie ofiarowywało jemu samemu przewodnictwo. Porozumienie Wójcika z ks. Stojałowskim jest niewątpliwie sensacyjnym wypadkiem dnia, a wymierzone jest oczywiście przeciw dep. drowi Danielakowi. Sprawozdanie posła Kubika zrobiło dobre wrażenie, a wikary ks. Smolka wniósł aby posłowi uchwalić votum zaufania.

W dalszym ciągu wiecu wywiązała się polemika pomiędzy ks. Stojałowskim a ks. Smolką. Stojałowski, rozrzewniony 20 letnią rocznicą aresztowania go w Dobczycach i to w tym samym lokalu, gdzie wiec się odbywał, zaznaczył potrzebę walki ze stańczykami, a odnośnie do wniesionych interpelacyj nadmienił, że ze stronnictwem ludowem mogłoby przyjść do porozumienia, gdyby stronnictwo to uznało za podstawę, że należy urządzić społeczeństwo w myśl zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości. Natomiast z socjalną demokracją nie ma pojednania, a tak zwane stronnictwo „katolicko narodowe“ jest przednią strażą stańczyków, i inaczej go traktować nie można. Danielak i Szponder zdradzili ks. Stojałowskiego; na przyszłość będzie żądał od kandydatów znacznej kaucji (!!), bo słowa nie dotrzymują.

Największymi przeciwnikami obozu Stojałowskiego są księża, zakazując czytania gazetek po misjach i po kościołach i wymyślając na niego, nieobecnego, najdziwaczniejsze zarzuty. Gazetki jego czytać wolno, bo Papież pozwolił, i dokumenty z Rzymu, które legitymują ks. Stojałowskiego, przedkłada obecnym na wiecu księżom do sprawdzenia, że jest księdzem, jak każdy inny kapłan. Księża lepiejby zrobili, gdyby starali się o lud, a nie żądali wysokich opłat kościelnych, bo P. Jezus im przykazał: „Darmoście wzięli, darmo dawajcie“.

Na to odpowiedział ks. Smołka, przedstawiając liche warunki bytu dla duchowieństwa, a nadto przypomniał ks. Stojałowskiemu lampę jerozolimską i stosunki z Moskalami. Wywiązała się parogodzinna dyskusja osobista. Większość zgromadzonych głośno objawiała sympatje dla Stojałowskiego, a komisarz rządowy czuł się spowodowanym przestrzedz, że rozwiąże zgromadzenie, jeśli powtórzą się okrzyki. Na zakończenie wniesiono okrzyk: „Niech żyje ks. Stojałowski“, a po zamknięciu zebrania Stojałowski obdzielił uczestników obrazkami i gazetkami.

ZE SWIATA.

Małżeństwo w domu Habsburgów. — Wyrzucenie żydów z gubernji nowogrodzkiej.

Sobotnia „Wiener Ztg.“ przyniosła na samym wstępie urzędowych informacyj wiadomość o zaręczynach arcyksięcia Piotra Ferdynanda z Marją Krystyną Bourbon, księżniczką Sycylji, córką księcia Alfonsa hrabi Caserta i Antoniny Bourbon książąt sycylijskich.

Arcyksiążę Piotr Ferdynand jest czwartem dzieckiem ze związku Ferdynanda IV. wielkiego księcia Toscany z księżniczką Alicją Parmeńską. Urodził się w dniu 12 maja 1874 r. w Salzburgu. Jest on kapitanem pierwszej klasy 98 pułku piechoty imienia Joelsona. Narzeczona arcyksięcia Marja Krystyna de Bourbon urodziła się w dniu 10 kwietnia 1877 r. w Cannes i liczy 24 lat wieku.

Jej ojciec jest przyrodnim bratem Franciszka II, ostatniego króla Obojga Sycylji, który, jak wiadomo, poślubił siostrę zmarłej cesarzowej Elżbiety.

Wiadomość o zaręczynach arcyksięcia Piotra Ferdynanda była dla kół dworskich i wiedeńskiej arystokracji prawdziwą niespodzianką, gdyż nikt nie domyślał się miłości arcyksięcia dla księżniczki Marji Krystyny, która w Wiedniu bardzo mało jest znana. Kiedy i gdzie odbędą się zaślubiny młodej pary dotychczas niewiadomo, prawdopodobnie w domu rodziców narzeczonej w Cannes.

Osobnym cyrkularzem rozesłanym po gubernji zawiadomiono mieszkańców o prawie, dotyczącem przemieszkiwania żydów w Nowogrodzie i guberaji nowogrodzkiej. Jeszcze w roku 1893 nastąpił ukaz o przyjęciu środków do wysiedlenia wszystkich żydów i termin ostateczny w tym celu ustanowiony został na dzień 1 czerwca 1895 r.

Tymczasem, jak to okazuje się z akt rządu gubernjalnego, wielu żydów, skorzystawszy z udzielonego im odroczenia terminu ostatecznego, mieszkają po dziś dzień w Nowogrodzie i w gub. nowogrodzkiej, wraz z rodzinami na podstawie tego, że przesiedlili się do tych miejscowości przed 3 kwietnia 1880 roku. Rząd gubernjalny będąc zdania, że żydzi powinni być wysiedleni, lecz przyjmując pod uwagę, że niektórzy z nich zamieszkują tu od lat kilkudziesięciu, że związani są interesami osobistymi i materjalnymi z ludnością miejscową, że wysiedleni natychmiastowe niekorzystnie odbiłoby się na ich stanie materjalym, sprawę tę przedstawił do uznania ministerjum spraw wewnętrznych z wnioskiem, aby wyznaczyć żydom termin jednoroczny do ostatecznego ich wysiedlenia.

Ministerjum zgodziło się na powyższy wniosek, a wskutek tego zawiadomiono żydów, że w ciągu jednego roku winni się wynieść z Nowogrodu i gubernji Nowogrodzkiej oraz że po upływie tego terminu, żadne prośby o odroczenie terminu już uwzględniane stanowczo nie będą. Odroczenie terminu jednak dotyczy tylko tych żydów, którzy tu osiedlili się przed rokiem 1880 i w żadnym razie nie dotyczy wszystkich innych, którym i obecnie zamieszkiwać nie wolno. Ostateczny termin upłynie z dniem 1 sierpnia 1901 roku.

Sam fakt oswobodzenia Nowogrodu od semickiego najazdu zasługuje bezsprzecznie na uznanie, ale po bliższem rozpatrzeniu się w tej sprawie widzimy, że radość, która na tę błogą wieść musiała opanować nowogrodzian, odbije się smutnem echem w granicach Królestwa polskiego. Plemię Abrahama, wyrzucone stamtąd, rozsypie się po ziemiach polskich w zaborze rosyjskim, zatruwając polityczną, moralną i ekonomiczną atmosferę kraju. Żydzi rosyjscy są bezsprzecznie najstraszniejszą odmianą tego pasożytu narodów, który rozsnuł swe ramiona polipa po całej Europie, a chciwością, arogancją i bezczelnością gó-

rują oni nad innymi gatunkami „wybranego narodu“, tak, że nawet naszym galicyjskim żydom dopiero drugie po nich przypada miejsce. To też boją się ich nawet bracia po talmudzie i podwójnej kredce, żydzi w Królestwie Polskiem, i gdy przed kilku laty oczyszczano Moskwę z semitów, zwrócili się żydzi warszawscy do rządu z prośbą o zakazanie „wygnańcom“ osiedlania się w gubernjach Królestwa. Petycji jednak nieuwzględniono i brudna fala motłochu semickiego zalała ziemie polskie, w których teraz żyje, tucząc się krzywdą i wyzyskiem miejscowej ludności.

Nie wątpimy, że Rosjanie ucieszą się na wieść o uwolnieniu ich od nieproduktywnego i pasożytnego żywiołu, lecz dlaczego Królestwo polskie ma służyć za śmietnik, na który rząd rosyjski wyrzuca najgorsze odpadki swego społeczeństwa?

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W środę Piotra w okowach; we czwartek Najśw. Marji Panny Anielskiej i Alfonsa.

We czwartek we wszystkich kościołach reguły św. Franciszka: OO. Franciszkanów, OO. Reformatów, OO. Kapucynów, OO. Bernardynów, PP. Franciszkanek, PP. Bernardynek i ŚS. Felicjanek nabożeństwo uroczyste.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spicaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, tak samo raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 4 minut 12, zachód przypada o godz. 7 minut 22; długość dnia godzin 15 minut 10

Stan pawietrza. Dnia 1 sierpnia o godzinie 7-mej rano barometr 742·1, termometr + 15·9 wilgotność 81%, wiatr zachodni. 8.

Jubileuszowy Zjazd strażacki. Komitet jubileuszowego Zjazdu strażackiego, odbył w niedzielę ostatnie posiedzenie, na którem podzielono czynności zjazdowe pomiędzy poszczególnych członków komitetu.

Na Zjazd zgłoszono już 297 uczestników. Przybędą także delegacje Związków strażackich z Czech, Morawy, Śląska i Bukowiny.

Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej. Wielki złoty medal otrzymał krajowy Związek przemysłowy we Lwowie, a nie krajowy Związek handlowy w Krakowie, jak to błędnie było podane.

Wystawa przyrodniczo-lekarska została zamknięta wczoraj po południu.

W Kole mieszczańskiem zebrali się w poniedziałek starsi cechów i liczni przedstawiciele rękodzielnictwa celem odbycia narad nad udziałem w wiecu rękodzielników słowiańskich, mającym odbyć się w Pradze w końcu września b. r. Na posiedzeniu toczyła się żywa dyskusja w sprawie założenia Izby rękodzielniczej, o potrzebie szybkiej organizacji rzemieślników i czeladzi.

W końcu wybrano komitet, który ma się zająć zorganizowaniem uczestnictwa rękodzielników z Galicji zachodniej i z Krakowa w wiecu praskim. Do komitetu weszli pp.: Bol. Armatowicz, J. Bialik, Glonczyk, Kornecki, Kosobucki, Kondolewicz, Kramarczyk, Kuczyński, Limanowski, Marek, Seip, Szufa, A. Staszczyk, M. Szczyrbuła, Stankiewicz, Wiśniewski i Wójcik.

Z „Sokoła“. Po dłuższej przerwie odbędzie się w sobotę, 4 sierpnia o godz. 8 wieczorem miesięczna wieczornica w tutejszym „Sokole“ dla członków i ich rodzin. W program wchodzą monologi, deklamacja, sztuczka ze śpiewami i inne. Nie wątpimy, że członkowie licznie się zjawią w „Sukole“. Wstęp wolny.

Z krakowskiej kolonji leczniczej dla dzieci skrofulicznych w Rabce, założonej przez Towarzystwo Opieki szpitalnej, której kuratorem jest prof. dr Maciej Jakubowski, powróciła wczoraj pierwsza partja dzieci złożona z 45 chłopców. Badanie stanu zdrowia wykazało przeważnie znakomitą poprawę. U wielu chłopców przybytek na wadze wynosił do 3 i 4 kilogramów. Druga partja złożona z 45 dziewcząt wyjedzie z Krakowa do Rabki we czwartek dnia 2 sierpnia, gdzie pozostanie do 15 września.

Golenie bez mydła. Aron Izrael z Ropczyc, mistrz od „kunsztu golarskiego“, wynalazł sposób gelenia bez mydła, zasadzający się na wypożyczaniu „z grzeczności“ pieniędzy na odpowiedni procent. W ten sposób operuje on już od kilku lat przeważnie wśród sfer „wyższych“ z niemałą korzyścią. Dla niepewnych ma znów „lombard“, który chociaż bez koncesji prosperuje lepiej, niż brzytwy i pijawki. Pośredniczy on przytem we wszystkich interesach prywatnych, podobnie jak Leib Isler, który jest znowu wszystkiem w swojem „towarzystwie kredytowem i oszczędności“: dyrektorem, kasjerem, kontrolorem i czem potrzeba. Ładni „obywatele!“

Zamachu samobójczego dokonał wczoraj na Plantach, w bliskości stacji ratunkowej, 18 letni Z. Z. Młodzieniec strzelił do siebie z krucicy, raniąc się w okolicy serca. Na odgłos strzału pospieszyli bezzwłocznie dyżurni stacji ratunkowej, którzy zastali młodzieńca broczącego w krwi. Rana okazała się tylko lekka. Przy niedoszłym samobójcy znaleziono dwa listy otwarte i list zapieczętowany z napisem: „proszę oddać to mojej matce“. W liście otwartym prosi, ażeby w gazetach nie wymieniano jego nazwiska; w drugim, wystosowanym do przyjaciela, pisze, że powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość i grozi powtórnem samobójstwem, gdyby go tym razem uratowano. Desperata odwieziono do szpitala św. Łazarza, a przybyłą na stację ratunkową matkę zapewniono, iż życiu syna nie grozi niebezpieczeństwo.

Portret zamordowanego króla włoskiego Humberta na kartkach korespondencyjnych, których kilkadziesiąt miał handel p. J. Ekiera przy ul. Karmelickiej, został wczoraj natychmiast po ogłoszeniu plakatami „Głosu Narodu“ tragicznej śmierci tegoż monarchy, rozsprzedany. Ruchliwa ta chrześcijańska firma, posiadająca zawsze aktualne nowości w kartkach korespondencyjnych, zamówiła telegraficznie z Medjolanu nowy transport powyższych korespondentek. Ogromny tamże mają odbyt karty z reprodukcyami z obrazów Matejki.

„Żyd nie chce“ solidarnej akcji wyborczej narodowych stronnictw kraju przeciwko antypolskim kandydaturom Rusinów i socjalistów. Oto co ogłasza „Słowo polskie“ w sążnistym artykule wstępnym, uzasadniającym dlaczego niedobitki liberalne zrobiły secesję z komitetu sejmowego. W istocie „Słowo polskie“ trafnie, jak się zdaje, trafiło w sedno powodów, dla których p. Romanowicz z szanownym szwagrem Nawrockim oddają się obecnie pod komendę Daszyńskiego.

Z Chrzanowa donoszą nam: We czwartek dnia 26 lipca miastu naszemu zagroziła poważna klęska pożaru, który wybuchł o godzinie 5 po południu w domu mieszczanina Mąsiora i z gwałtowną szybkością jął ogarniać sąsiednie drewniane budynki. Jedynie szybkiej i energicznej pomocy żandarmerji, miejskiej straży pożarnej i oddziału dragonów zawdzięczać należy, że ogień dość wcześnie został zlokalizowany, zanim niszczący żywioł zdołał ogarnąć wszystkie sąsiednie zabudowania. Spłonęły jedynie dwa niewielkie dwa domy. Podczas pożaru okazało się, że dwie studnie miejskie są niewystarczające, a sikawka funkcjonuje wadliwie. Wobec tego na wypadek większego ognia całe miasto może łatwo paść ofiarą płomieni.

„Gazety pocztowej“ pod redakcją Z. Mayera w Nowym Sączu, wyszedł Nr. 7 i zawiera: Ostateczny wynik regulacji — Ekspedytorzy pocztowi a choroba — Jeszcze o doli ekspedytorów pocztowych — Sześciogodzinny czas pracy biurowej — Poczta w świetle krytyki — Wiadomości potoczne.

Co się dzieje w Mielcu? Za wielkie nadużycia a przeważnie nieprawne aresztowania, które się działy od roku 1897, wydała prokuratorja państwa w Tarnowie w dniu 31 maja 1900 r. St. III 3053/10 1899 akt oskarżenia przeciw policji miejskiej z rewizorem policji Bazylim Goroniem na czele i burmistrzowi Tomaszowi Ryniewiczowi o zbrodnię gwałtu publicznego i inne przekroczenia.

Przeciw aktowi oskarżenia wnieśli obwinieni sprzeciw, lecz sąd krajowy wyższy w Krakowie w zupełności zatwierdził akt oskarżenia, a sąd obwodowy w Tarnowie wyznaczył rozprawę główną na dzień 8 sierpnia b. r.

Mimo prawomocności aktu oskarżenia policja miejska, oraz rewizor policji, dalej pełnią służbę, a ten ostatni funkcjonuje tak w służbie, jako też prowadzi nawet dalej kasę gminną, co nie powinno mieć miejsca. Niestety, doniesienie w tej sprawie do prezydjum namiestnictwa żadnego skutku nie odniosło.

W gminie naszej obecnie urzędują prawie wyłącznie żydzi, burmistrzem jest równie żyd, Markus Horowitz. Czyżby już nie znalazł się w całym Mielcu żaden Chrześcijanin, godny piastowania tego urzędu? W mieście nie ma żadnego porządku, wszelkie nieczystości żydzi wylewają bezkarnie na ulice, gdyby nie pewne, niesłusznie przez żydów znienawidzone ryjące stworzenia, które wszelkie nieczystości skwapliwie zjadają, napewno by wybuchła jaka zaraza.

W Zakopanem ulegli smutnemu wypadkowi ks. prał. Teofil Midowicz i podpułkownik Kochańczyk. Na przechodzących Krupówkami wpadły bez dozoru pozostawione konie góralskie. Ks. prałat Midowicz odniósł ranę na czole, a nadto ma rozerwaną powiekę i złamaną chrząstkę nosową.

Podpułkownik Kochańczyk uległ złamaniu dwóch żeber. Ratunkiem zarządził komisarz rządowy, pan Piątkiewicz.

Mord dla krwi w Chojnicach. Sąd krajowy w Berlinie wniósł przeciwko redaktorowi „Staatsbürgerzeitung“ akt oskarżenia o obrazę władz sądowych i prokuratorskich przy krytykowaniu ich działalności w sprawie morderstwa. W tym samym czasie komisarz kryminalny Klatt powrócił z Chojnic do Berlina, nie zrobiwszy, jak się zdaje, nic dla odkrycia mordercy... Teraz chyba każdy przyzna, iż oskarżony redaktor musi przegrać proces, bo władze uczyniły wszystko, co do nich należało, ergo każde słówko wspomniane o niedołęstwie sądów lub wpływie żydowskim, jest ciężką obrazą.

Król-gentelman. Straszna wieść o śmierci króla Humberta wstrząsnęła światem całym.

Król Humbert, jak wiadomo, cieszył się wielką popularnością we Włoszech. Również jak jego ojciec, Wiktor Emanuel, zupełnie słusznie zasłużył sobie na nazwę króla-gentelmana (re galantuomo).

W uczuciach szacunku dla króla jednoczyły się wszystkie partje.

Niedawno temu pisma włoskie podały interesujące szczegóły z życia króla-gentlemana. Dziś są one najzupełniej na czasie.

Król cierpiał już dawno na astmę i wskutek tego sypiał najwyżej 5—6 godzin na dobę. Po obudzeniu się, wypijał pół filiżanki czarnej kawy, szedł pod prysznic, lub brał, stosownie do stanu zdrowia, ciepłą wannę i następnie przejeżdżał się konno po ogrodzie kwirynalskim.

Po rannem śniadaniu, składającem się z buljonu z jajkiem i jednej mięsnej potrawy, król przepędzał około godziny na tarasie, polewając osobiście kwiaty i rośliny. Następnie udawał się do swego gabinetu, w którym przyjmował zarządzającego królewskim dworem, jenerała Pontio-Valio i z nim sprawdzał wszystkie rachunki i zajmował się pilnie sprawami państwa.

Około 11 rano wychodził znów król na taras, gdzie oczekiwały go dzienniki, w których sekretarze pozakreślali czerwonym ołówkiem wszystkie wypadki nieszczęśliwe, wymagające doraźnej pomocy. Król notował na marginesach swe uwagi, w jaki sposób, lub jaką kwotę przeznacza na pomoc w tym, lub owym wypadku (zwykle od 10 tysięcy, a nawet i 50.000 lirów).

Od 12 do 1 podają lunch en petit comité, którego menu zależy zupełnie od kucharza; król, prócz wody z lodem, nic nie pijał, tylko wieczorem po obiedzie pozwalał sobie wypić pół szklanki piemonckiego wina.

Czas od 1 do 4 schodził na przyjmowaniu różnych osób, a następnie król udawał się na przechadzkę. Jeździł obecnie w wysokim faetonie, sam powożąc.

Powróciwszy, król przeglądał telegramy i korespondencje, następnie siadał do obiadu, na którym zwykle bywało około tuzina gości.

Po obiedzie bywa domowy koncert, w czasie którego król grał w bilard, szachy lub karty, nie lubił bowiem muzyki i teatru.

Spadkowo za to po ojcu odziedziczył upodobanie do sportu, a mianowicie namiętnie lubił polowanie.

Prócz tego w majątku swym Portiano, ze szczególniejszem amatorstwem posypywał aleje piaskiem, pracując aż do zmęczenia.

Poprzedni lekarz przyboczny, dr Salione, przepisał mu raz wieczorem proszki od zaziębienia.

Nazajutrz zrana zjawia się doktór do króla i pyta:

— Jak się czuje Wasza Królewska Mość?

— O, daleko mi lepiej — odpowiada król — pomacaj pan mój puls.

— Bardzo dobrze, niech Wasza Królewska Mość kontynuuje w dalszym ciągu proszki.

— To poradź, doktorze, jemu — odrzekł król, wskazując na kominek — on przełknął pańskie proszki, a nie ja!...

Król Humbert wyglądał wspaniale i doskonale się konserwował, pomimo, że zupełnie osiwiał. Królowa niejednokrotnie namawiała go, ażeby czernił sobie włosy i wąsy, jak to robił Wiktor Emanuel, lecz zawsze napróżno.

Pewnego razu królowa sprowadziła z Paryża doskonałą farbę do włosów i postawiła na tualecie kró-

la, razem z przepisem użycia.

Nazajutrz, wspaniały, śnieżnej białości pudel królowej, okazał się czarnym, jak kruk.

— Któż cię tak oszpecił, moje biedactwo? — zawołała królowa, załamując dłonie.

— A dlaczego ty chcesz tak oszpecić swego męża? — zaśmiał się król serdecznie.

Król Humbert nie pogardzał hygieną. Odżywiał się obficie i zdrowo, a cierpiąc od dłuższego czasu na kaszel i astmę, zaprzestał zupełnie palić, pomimo, że dawniej nie wypuszczał prawie z ust mocnego cygara. Z rana tylko po obiedzie wypalał turecki papieros za 10 centymów, które kazał kupować w najbliższej dystrybucji.

Zabawną anegdotę opowiada „Figaro“. Przed kilku dniami p. Delcassé, francuski minister spraw zagranicznych, wezwał posła chińskiego, aby go w sposób energiczny zniewolić do zatelegrafowania natychmiast do wicekróla Junan Seu i polecenia mu poddanych francuskich w Junan. Wezwanie to wywołało wśród rodziny ambasadora chińskiego wielki popłoch. Obawiano się, by p. Delcassé pod koniec rozmowy nie dał mu do wyboru pomiędzy pałaszem a trucizną, jak to bywa we zwyczaju w państwie Niebieskiem. W poselstwie rozegrała się scena wysoce dramatyczna. Małżonka i dzieci nie chciały puszczać męża i ojca, czepiały mu się jedwabnej szaty i omal jej nie podarły. Dusza biednej ekscelencji poszła w pięty, ale obowiązek wziął górę nad miłością dla rodziny. Przez cały czas ich rozmowy w pałacu ambasady chińskiej panowało straszne wzburzenie. Gdy wreszcie żółty człowiek powrócił zdrów i cały z domu człowieka białego w progi swej siedziby, powitano go takim wrzaskiem, jak gdyby conajmniej wracał po walce z bokserami.

Zasymilowani żydzi w Chinach. W Szangaju istnieje firma żydowska „Sazau“, której przedstawiciel przesłał list do rabina w Londynie z zażaleniem, że w niektórych miejscowościach Chin, żydzi „znajdują się w bardzo złym stanie“ (duchowym) zapomnieli o wierze i języku hebrajskim, żenią się z mahometankami i pogankami i sami przyjmują pogaństwo. Niedawno zakupił u nich misjonarz bardzo stare rodały, zgoła im niepotrzebne.

Nową reklamę wymyślił właściciel sklepu mód na Regent Street w Londynie. Przed swoim magazynem na chodniku stawia woskową lalkę naturalnej wielkości z lornetką, przyglądającą się wystawie sklepowej. Przechodnie, widząc wpatrzoną damę, zatrzymują się także, a gdy dostrzegą, że to lalka, zbiorowisko zwiększa się jeszcze. Sklep bywa codzień w oblężeniu. Właściciel robi świetne interesy, gdyż na 4 gapiów, jeden przynajmniej dojrzy w oknie coś, co mu jest potrzebne i wejdzie kupić.

Kedyw egipski przebywa obecnie w Nyon nad jeziorem Genewskiem. Kedyw zna dobrze Szwajcarję, gdyż mieszkał wraz z bratem, Mohamedem Ali Beyem, przez rok w Genewie, a później dopiero wstąpili obaj do „Theresianum“ w Wiedniu. Kedyw nie jest jeszcze zupełnie wyleczony z cierpienia gardlanego, które przybrało taką groźną postać, gdy przybył do Londynu; w Nyon pozostanie do 4 września, poczem powróci przez Konstantynopol do Kairu.

Pierwszy kongres międzynarodowy Murzynów, a raczej, jak brzmi nazwa urzędowa, „konferencja panafrykańska“ odbędzie się w tych dniach w Londynie, w Westminster Town Hall. Na konferencję przybędzie dwustu delegatów ze wszystkich części świata, a między przebywającymi w Londynie znajduje się doktór Straker, pierwszy Murzyn, zajmujący stanowisko sędziego śledczego w St. Zjednoczonych, adjutant cesarza Menelika, profesor Scarborough, wiceprezes Uniwersytetu Wilberforce w Ohio, i inni. Konferencja ma trwać dni trzy.

Publicystka. Najrozumniejszym i najdzielniejszym dziennikarzem w Tientsinie jest obecnie kobieta, pani Smith, redaktorka „Pekin and Tientsin Times“. Od lat wielu prowadzi ona tam tygodnik, który szybkością i dokładnością informacyj zdobył sobie ogólne uznanie i poczytność wśród Anglików, zamieszkałych w Chinach i Japonji. Przez kilka lat mrs. Smith była korespondentką londyńskiego „Standarda“ i dzięki swej znajomości stosunków, pisywała listy niesłychanie ciekawe; ostatnia zwłaszcza korespondencja była jakby prorocza. Autorka przeprowadzała porównanie pomiędzy stanem rzeczy w maju r. b. a wypadkami, które poprzedziły rzeź w Tientsinie w roku 1870 i przepowiadała straszną tragedję, która się obecnie rozegrywa.

Opera włoska w Krakowie.

Ostatnie przedstawienie opery włoskiej w bieżącem stagionie odbyło się przy dość szczelnie zapełnionej sali, a publiczność z zainteresowaniem śledziła za przebiegiem przedstawienia.

Losy nieszczęsnej Violetty nie byłyby może tak przykuwały do siebie uwagi widzów, bo „dama kameljowa“, wyidealizowana przez Dumasa, a jeszcze w wyższym stopniu uszlachetniona muzyką genialnego Verdiego, nie po raz pierwszy wypłakiwała swe żale w przepięknych włoskich melodjach, lecz prócz samej opery był inny jeszcze magnes, przyciągający widzów i słuchaczy; trzech polskich (jak donosił komunikat dyrekcji) śpiewaków miało przedstawić główne postacie tego bądź co bądź wstrząsającego dramatu. Artyści, których głosy zabrzmiały wczoraj w murach miejskiego teatru, występowali już nieraz na scenach zagranicznych, nic więc dziwnego, że Krakowianie byli ciekawi poznać tych, co zbierają laury poza granicami kraju.

Z góry możemy powiedzieć, iż nadzieje nie zostały zawiedzione, a jeżeli rzeczywistość nie ze wszystkiem odpowiedziała oczekiwaniom i zapowiedziom, wina tego nie spada wcale na wykonawców.

Na pierwszem miejscu z pośród nich wymienić należy p. Kozłowską, wykonawczynię roli tytułowej, której partja, wzięta jako całość, najlepiej odpowiadała intencjom kompozytora i tradycji przekazanej nam przez wielkie śpiewaczki, uważające Violettę za swój cheval de bataille. Miękki i sympatyczny głos postawiony doskonale, służył śpiewaczce, zwłaszcza począwszy od drugiego aktu, za podatne narzędzie do wyrażania uczuć wszelkiego rodzaju. Muszę jednak wyznać, iż akt pierwszy przejął mnie obawą czy p. Kozłowska nie zechce iść na ślepo za nie zawsze zbawiennemi radami swojej obecnej „maëstry“ p. Crespi, która całe ustawianie głosu opiera na owalnem otworzeniu ust, skutkiem czego na twarzy artystki osiada banalny stereotypowy uśmiech, paraliżujący grę mimiczną, a głos przybiera jednostajne jasne brzmienie, nie wyraża niczego i nie działa na słuchacza.

Pierwszy akt potwierdził niestety moje obawy, ale w dalszych przemówiła artystyczna dusza p. Kozłowskiej, opadły pęta metody i miast śpiewaczki udającej Traviatę stanęła przed nami żywa Violetta, wzruszająca do głębi wyrazem serdecznego uczucia, przykuwająca uwagę słuchacza do każdego niemal tonu i gestu.

Efektowne pozy, wyrazista gra w scenach niemych, subtelne frazowanie śpiewnych ustępów i nieskazitelnie płynna cantilena, okazały nam w całym blasku piękny i szlachetny talent p. Kozłowskiej.

Na równi z nią postawiłbym p. Drzewieckiego, który znaczne i nieraz rażące niedostatki gry wynagradza przepięknym głosem tenorowym, jednym z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek słyszałem. Głos ten wykształcony jest po prostu znakomicie, najczystszą metodą włoską, każdy ton osadzony w masce nosowej, to też brzmi przepysznie w całej rozciągłości, zapełniając teatr szlachetnym dźwiękiem.

Maniera śpiewania wyśmienita, z wyjątkiem niektórych specyficznie włosko-prowincjonalnych efektów, jak nadmiar „śpiewania do publiczności“ i wysuwanie się na sam przód sceny przy braniu wysokich tonów. Na zatarcie tych, łatwych zresztą do usunięcia, usterek, posiada młody artysta wiele wykwintności w śpiewie, potrafi zagrzmieć głosem, gdzie tego zachodzi potrzeba i natychmiast przejść w piękne mezza-voce, umie dać wyraz każdemu uczuciu zapomocą zmiany w brzmieniu i natężeniu tonu, słowem ma wszystko po temu, aby zajść bardzo wysoko w karjerze śpiewackiej, jeżeli usilną pracą połączy piękne szczegóły, jakimi dziś głównie może interesować, w organiczną całość. Dobre, inteligentne kierownictwo może mu w tej pracy wielce dopomódz.

Pojęcie charakteru roli, było wogólności zupełnie dobre, jedna tylko scena przy kartach (akt III) zawiodła moje oczekiwania; za mało subtelnie była wykonana, a słynne wyrazy „poi mi sfaggia“, które n. p. w interpretacji Myszugi przejmowały dreszczem grozy przed zbliżającą się katastrofą, przeszły bez wrażenia. Za to arja „de miei bollenti spiriti“ miała i ton właściwy i dużo smaku we frazowaniu, a słynne parlando „ah si che feci, ne sento arrore“ nie wahałbym się porównać z wykonaniem tego ustępu przez znakomitego tenorzystę Marconiego.

Rola starego Germonta nie ma szczęścia na scenie krakowskiej. P. Moro wlał w nią podobno młodzieńczy zapał godny pierwszego amanta trzeciorzędnego teatrzyku. Wczorajszy debiutant zrobił znowu ze starego szlachetnego ojca jakiegoś zawadjakę i gbura, rozbijającego się po scenie z zamaszystością i arogancją bandyty.

P. Urich posiada bezsprzecznie zdolności aktorskie, ale akcja jego na dzisiejszym stopniu rozwoju jest zwykłą „Coulissenreisserei“ z całym aparatem przesady w chodzeniu, pozie i grze mimicznej.

Strona wokalna przedstawiła się również niebardzo dodatnio. Głos p. Uricha jest wykształcony w szkole niemieckiej, więc nie nadaje się do prowadzenia „cantabile“, średnica zaś, jak zwykle u niemieckich śpiewaków, nieoparta w masce, co powoduje zupełny z czasem zanik najwyższych tonów, począwszy od „mi naturale“ w górę. Za wadliwem z gruntu oparciem głosu idzie niewytrzymałość oddechu i siekanina frazesów, nie bardzo zresztą długich, na różne nieumiarowe cząstki.

P. Urich powinien przytem pamiętać, że aczkolwiek publiczność nierozumie języka, w którym śpiewa, to jednak sumienie artystyczne nie powinno zezwalać na ukrywanie błędów głosowych, w sposób wprost nie liczący z pojęciami o sztuce. Oddychanie w środku słowa, jak to kilkanaście razy uczynił p. Urich, nie jest cierpiane w żadnej szkole śpiewu, nawet w niemieckiej. Jeżeli dzielenie frazy na dwa oddechy jest rzeczą nieartystyczną, to jakżeż nazwać takie kaleczenie tekstu, jakiego dopuścił się wczorajszy debiutant śpiewając n. p. ange lo, rie-dere, sesistere i t. p.

Przytem wyrazy piano i mezza voce nie znajdują się wcale w dykcjonarzu śpiewaczym p. U., wieczne zaś forte i fortissimo musi się rychło słuchaczowi uprzykrzyć, a w dodatku prowadzi do przykrych niespodzianek głosowych, zerwania się tonu itp.

Tylko usilna praca nad prawidłowem postawieniem głosu i uszlachetnieniem maniery śpiewackiej, może doprowadzić p. Uricha ad astra, to znaczy otworzyć mu sceny włoskie i polskie. Jeżeli jednak zamierza poświęcić się karjerze niemieckiej, to wszelkie dalsze studja nad techniką głosową są mu już niepotrzebne. Do „śpiewu mówionego“ (Sprachgesang) wystarcza mu to, co mnie, czego się u Gänsbachera mógł nauczyć i piękny zresztą materjał, który bezsprzecznie posiada.

Chóry sprawiały się znakomicie, p. Hock zbierał huczne oklaski za solo skrzypcowe a wystawa odznaczała się starannością. Pewne wątpliwości obudziła tylko tylna dekoracja w akcie drugim, znana już zresztą widzom teatralnym z przedstawienia „Mazepy“. Przecież Schoenbrunn nie leży pod Paryżem? W braku innego płótna można się było przecież posłużyć śliczną willą włoską z „Kordjana“, gdzie „wśród laurów, adamaszków, róż, brązów, zwierciadeł“ byłoby właściwsze dla czule gruchających kochanków miejsce, niż w ogrodach Schoenbrunnu.

wl.

SLUBY SERBSKIE.

BELGRAD 1 sierpnia (Tel. pryw.). Wczorajszy akt złożenia życzeń kupiectwa belgradzkiego Dradze Maszin wypadł imponująco. Król Aleksander dziękował serdecznie, wskazując na rozterki, które trapiły dotąd dom Obrenowiczów. Sam on cierpiał boleśnie skutkiem niezgody rodziców. Narzeczona uczyni go szczęśliwym. Nikt się o to nie powinien troszczyć, że starsza jest od niego.

Zaślubiny królewskie odbędą się w ciągu bieżącego tygodnia, przed przywdzianiem przez dwór żałoby z powodu zgonu króla Humberta.

Po śmierci króla Humberta.

RZYM 1 sierpnia. (T. B. K.) Król Wiktor Emanuel i królowa Helena przybyli wczoraj w nocy do Włoch i o godzinie 2 stanęli w Neapolu. Przyjęci tam zostali przez naczelników władz i przez grono deputowanych. O godzinie wpół do 7-mej para królewska przyjechała do Rzymu i zatrzymawszy się tu tylko przez kwadrans wyruszyła w dalszą drogę do Monzy, gdzie stanie dziś o godzinie 7 wieczorem

LONDYN 1 sierpnia. (T. B. K.). Izba lordów i Izba niższa uchwaliły adres do królowej Wiktorji. W dyskusji nad adresem zaznaczył lord Salisbury, że nie chce przy tej smutnej sposobności mówić o środkach zaradczych przeciwko anarchistom. Nie może jednak nie wyrazić zdania, że błądzą te mocarstwa, które sądzą, że się uda uśmierzyć anarchistów przez łagodne obchodzenie się z nimi.

Śmierć księcia Gotajskiego.

GOTA 1-go sierpnia. (Tel. pryw.) Panujący książę Alfred sasko-koburska-gotajski zmarł na zamku Rosenau.

(Alfred Ernest Albert, książę edymburski, hrabia Ulsteru i Kentu, landgraf Turyngji, margrabia Misnji, urodzony dnia 6-go sierpnia 1844 r., jako drugi syn zmarłego w dniu 14-ym grudnia 1861 r. księcia Alberta sasko-gotajskiego i małżonki jego królowej Wiktorji, objął rządy w Gota po śmierci wuja swego Ernesta II, zmarłego w d. 22 sierpnia 1893 r.

Ożeniony był z rosyjską W. Księżną Marją Aleksandrówną. Następca tronu sasko-kobursko-gotajskiego, książę Ernest, wyprzedził niedawno ojca, przedwcześnie umierając; pozostały cztery córki: Marja, Wiktorja, Aleksandra i Beatrycze. Przyp. Red.).

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 1 sierpnia. (T. B. K.) Z Pretorji donoszą, że plan lorda Robertsa, aby otoczyć wojsko Bothy, nie udał się, prawdopodobnie dlatego, że oczekiwany współudział innych oddziałów zawiódł. Roberts powrócił do Pretorji i na razie zastanowił pochód naprzód. Delarey oblega Rustenburg, gdzie jest zamknięty Baden-Powell. Korpus, wysłany na odsiecz pod komendą pułkownika Rickmanna, musiał się cofnąć, gdyż nie był dość silny.

Wojna chińska.

LONDYN 1 sierpnia. (T. B. K.) Depesze nadeszłe z Tientsinu z dnia 27 lipca stwierdzają, że otrzymane tam wiadomości z Pekinu datowane w dniu 21 lipca potwierdzają, że wieści o wymordowaniu wszystkich posłów były chińską bajką.

Poseł amerykański Conger donosi konsulowi amerykańskiemu w Tientsinie, że zarówno on jak posłowie Anglji i Japonji, tudzież kierujący niemieckim konsulatem po śmierci Kettelera urzędnik, są przy życiu i znajdują się w dobrym stanie.

Goniec, który przywiózł te wiadomości, stwierdza, że drogi prowadzące do Pekinu są zniszczone, i że przed Pekinem stoją ogromne zastępy wojsk chińskich.

W doniesieniach Congera zaznaczono, że od dnia 16 lipca wszelkie ostrzeliwania ustały. Europejczycy mają zapasy żywności na kilka tygodni, ale mają brak amunicji. Gdyby Chińczycy znów przystąpili do bombardowania poselstw, wymordowanie wszystkich Europejczyków nie przedstawiałoby najmniejszej trudności i niewątpliwie by nastąpiło.

Wiadomości otrzymane przez rząd angielski od Mac-Donalda stwierdzają, że rząd chiński zwrócił się z zapytaniem do Mac Donalda czy byłby skłonny zawrzeć zawieszenie broni. Mac-Donald położył za warunek rokowań natychmiastowe zaprzestanie ostrzeliwania, na co się Chińczycy zgodzili. Od 16 lipca jest też zupełny spokój. Europejczycy żywią się tylko ryżem i mięsem końskiem. Niebezpieczeństwo jest wielkie i Mac-Donald błaga o rychłą odsiecz.

LONDYN 1 sierpnia. (Tel. B. K.) „Mornig Post" ogłasza, że ambasador amerykański w Londynie zawiadomił lorda Salisburego, iż Ameryka gotowa jest przystąpić do natychmiastowego marszu na Pekin. Angielski rząd odpowiedział, że także jest gotowy do bezzwłocznego pochodu i nie widzi żadnego powodu do jakiejkolwiek zwłoki.

PETERSBURG 1 sierpnia (Tel. pryw.). Z Tientsinu donoszą z d. 29 z. m., że Rosjanie zajęli dnia 26 lipca forty miasta Niu-czwang. Oprócz czwartej brygady strzelców w Odessie, odchodzą w najbliższym czasie jeszcze następujące wojska do Chin: cztery pułki trzeciej brygady strzelców, trzy dalsze brygady strzelców z okręgu warszawskiego, pierwsza i druga dywizja artylerji strzelców, razem sześć baterył. Razem odchodzi obecnie z Rosji europejskiej do Chin 75.000 żołnierzy.

LONDYN 1 sierpnia. (Tel. pryw.). Gazety chińskie w Kantonie ogłosiły rozkaz księcia Tuana, wyznaczający nagrodę za głowę każdego cudzoziemca.

LONDYN 1 sierpnia. (Tel. pryw.). Li-Hung-Czang otrzymał depeszę z Pekinu, która powiada, że natychmiastowe przybycie jego do stolicy jest niezbędne. Jest on zamianowany wicekrólem Peczili, aby mógł dowodzić armją chińską przeciw Europejczykom. Li-Hung-Czang podał się z tego powodu do dymisji, dla sędziwego wieku. Podobno zamierza on opuścić Chiny; pesymiści tłomaczą sobie zamiar Li-Hung-Czanga tem, że posłowie w Pekinie muszą być już wymordowani.

LONDYN 1 sierpnia (Tel. pryw.). Li-ping heng i Lu chu-anlin, obydwaj zaciekli nieprzyjaciele cudzoziemczyzny, z licznymi, dobrze uzbrojonymi hufcami dążą do Pekinu. W południowych Chinach zbroją się wciąż Chińczycy pod pozorem chęci zabezpieczenia cudzoziemców. Kanton jest przepełniony podżegającymi plakatami.

WASZYNGTON 1 sierpnia (Tel. pryw.). — Z Szanghaju donoszą: Li-Hung-Czang otrzymał orędzie z 24 lipca, oświadczające, że rząd chiński zamierza trzymać posłów zagranicznych jako zakładników. Li-Hung-Czang otrzymał rozkaz, aby pospiesznie przybył do Pekinu i aby objął dowództwo nad wojskami cesarskiemi przeciw cudzoziemcom.

RZYM 1 sierpnia (Tel. B. kor.). Ajencja Stefaniego donosi z Taku z dnia wczorajszego: Komendant okrętu „Elba" otrzymał z Tientsinu następujące doniesienia: Japoński attaché wojskowy w Pekinie pisał pod datą 22 lipca, że dnia 13 czerwca rozpoczęło się oblężenie obcych poselstw. Ataki na poselstwa trwały od dnia 24 czerwca do 17 lipca. Oblężeni mają mało żywności i amunicji i oczekują niecierpliwie odsieczy, gdyż nie mogą się już długo bronić. Liczba zabitych w Pekinie do dnia 22 lipca Europejczyków wynosi 60.

LONDYN 1. sierpnia (T. B. Kor.) Gubernator Szanghaju wydał pod d. 21-ym b. m. odezwę, w której zamieścił edykt cesarski z d. 1 go lipca tej treści: Mieliśmy nadzieję, że milicja Ichoczuan (bokserzy) odeprze nieprzyjaciela i dopomoże nam do zapobieżenia grożącemu niebezpieczeństwu. Tymczasem bandy, przybierające tę nazwę, plądrowały i mordowały tylko. Dlatego oddzielić należy fałszywych bokserów od prawdziwych i energicznie zgnębić tamtych. Gubernator dodaje, że Pekinowi i Tientsinowi zagraża wielkie niebezpieczeństwo, i że milicja powinna śpiesznie dążyć na północ.

NOWY TARG 1 sierpnia. (Tel. pryw.) W dniu wczorajszym grad zniszczył zasiewy w gminach Dębica, Harklowa i Knurów. Gospodarzom grozi głód.

„GŁOS NARODU"

Szanownych prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie: za sierpień 2·70 k., do końca roku 13·30 k.

Na prowincji: za sierpień 3·40 k., do końca roku 17·00 k.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych

Z Krakowa odchodzą:

1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny);

4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:

1) Osobowy 10·20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł. (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 8·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

5) W stronę Wieliczki:

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9·30 wieczorem.

6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2·45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

7) W stronę Zakopanego:

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu (w dnie przedświąteczne).

8) W stronę Kocmyrzowa:

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.